

Modystka — lockovy

Od autora: To zadanie dostałem od koleżanki, jest to raczej forma zabawy, sprawdzenia czy nadaje się na pisarza. Kiedyś za małopata miałem przygodę z esejem i na tym moje powieściopisarstwo się skończyło.

Najwięcej dziwnych wypadków ujawnia się i ujawniło w okresie pandemii. Nie są to jakieś sobie wypadki, ale całe cykle dziwnych zdarzeń, historii i opowieści. Taki „wypadek” przydarzył się i mi, bo cóż może nie jestem wyjątkowy, ale są wokół mnie ludzie o których nigdy bym nie wspomniał, bo tych osób nie znam, a okazuje się, że można być spokrewnionym nawet z samym diablem. Historia która mi się wydarzyła, zaczęła się kilka miesięcy temu, gdy czas pandemii trochę zelżał i można było wyjść na ulicę bez obaw. Wiele osób w tym czasie, straciło swoich bliskich, wiele zaś zachorowało i nie wróciło do zdrowia sprzed pandemii, inni zaś młodzi ludzie czy wręcz dzieci zostało osieroconych. Ja dostałem nowych członków rodziny, o których bym się nawet nie spodziewał. I w dodatku zamek, z którym „Bóg jeden wie” co mam zrobić. Mam trzydzieści osiem lat, od lat mieszkam w Wielkiej Brytanii, po roku dwutysięcznym, gdy moja rodzina wyemigrowała do Anglii miałem niespełna siedemnaście lat, całe życie przed sobą, przyjaciół których musiałem zostawić w Polsce i bilet w jedną stronę. Czy żałuję? Nie, bo wyjazd ten, może niespodziewany i niechciany, ale odmienił moje życie. Skończyłem [Gordonstoun](#) dosyć prestiżową szkołę średnią na północy Szkocji, w samym centrum Elgin, przepiękny XVII wieczny budynek, dużo terenów zielonych i co najważniejsze, była to koedukacyjna szkoła w której można było, w dziewczętach oczywiście zakochać się. Motto szkoły brzmi "Plus Est en Vous" – "W Tobie jest więcej".

Dwustu akrowa posiadłość szkolna zrobiła wrażenie. Nie tylko przygotowała mnie do egzaminów, lecz również do życia w przyszłości. Nagroda księcia Edenburga, przyznawana rokrocznie za programy które trwają od roku do czterech lat, za wolontariat, za sport, za talent, za wyprawę. Poznałem w tym czasie wielu wspaniałych ludzi, niektórzy do tej pory są moimi przyjaciółmi. Nauczyłem się żeglować, ta pasja zostanie mi na całe życie, woda i wiatr, łódź i to nie koniecznie szybka, ale zwrotna i można płynąć przed siebie i na wodzie i w życiu. Nie obyło się też bez problemów, ale dawałem radę. Miałem ich, bliskich. Czasem zagubionych, czasem zapomnianych, lecz byli i pilnowali bym dawał z siebie jak najwięcej. No i poznałem „Ją”, prawie mój wiek, o rok młodsza, a wstawiła się za mną w każdej sytuacji o której myślałem że już nie wyjdę. Zmobilizowała mnie, postanowiłem przedsięwziąć kroki, by wrócić do kraju moich rodziców, mojego kraju i odbudować to co dostałem. To czego bym się nie spodziewał, że będę miał, bo po kim i za co? Mówią że życie [płata różne figle, a ten figiel miał czterdzieści cztery tysiące metrów kwadratowych, a na nich stał tysiąc dwustu metrowy pałac w dodatku też były stawy. Był to budynek parterowy z użytkowym poddaszem. Był podpiwniczony, co dało możliwość zrobienia tam winiarni, pokoje z kominkiem, kuchnia i jadalnia. Dużo pokoi, i był w dobrym stanie. Na początku myślałem że to pomyłka, bo zaczęło się od listu, a pierwsze co pomyślałem: „Kto w dzisiejszych czasach wysyła listy”. Było to o tyle niespodziewane, że nawet moi rodzice nie wiedzieli nic o tym, a jedyne w pamięci mieli, że prababka pochodziła ze Szkocji, a w czasie wojny sprowadziła się do Niemiec, bardzo uwielbiała Hitlera i jego przemówienia. Była ponoć posiadaczką ziemską i to dużych włości, jednak lądując w międzywojennych Niemczech, automatycznie pozbawiła się książęcych przywilejów, czy raczej baronowych. Nikt więcej nie wspominał o prababce, z tego związku jej z baronem, narodziła się moja babcia – która przeniosła się do Polski i osiadła w Wielkopolsce. Również tutaj miała ziemię i gdy Niemcy zaatakowali Polskę, ona przyjmowała ich zastawionym stołem, dobrym winem i muzyką. Gdzie głównym gościem był General der Polizei Heinrich Müller. Nikt by się po babce nie spodziewał kolaboracji, tym bardziej że pracował u niej ojciec braci Kaczyńskich, Rajmund Kaczyński i był ewangelickim żydem. Historia lubi zataczać koło, a dziadek ich był kolejarem koło Grajewa. Teraz cokolwiek powiedzieć na ich temat, to można zostać oskarżonym o zdradę stanu, mogą odebrać ci majątek, a potem znajdą twoje ciało gdzieś za stodołą, a umarłeś na choroby współlistniejące. W każdym bądź razie, postanowiłem wrócić do Polski, lecz chciałem jeszcze trochę posiedzieć tutaj w Elgin, wszak zbliżają się niedługo regaty w których chciałbym uczestniczyć. Niby niewielkie, bo trasa liczy zaledwie 200 mil morskich, ale za to spotkam się z moimi znajomymi i będzie znów to powód do napicia się rumu, dobrego kubańskiego rumu. Teraz też sobie wypije szklaneczkę grogu, a co mi też się należy. Po ciężkiej zmianie z klientami, którym wciąż psują się telefony, albo nie potrafią obsługiwać internetu. Praca w Help-Desku jest naprawdę męcząca. Osiem godzin spędzonych na rozmowach, to jak szesnaście godzin na budowie. To męczy i to męczy.

Wybrałem się na przejażdżkę swoim nowym kabrioletem. Mimo tego, że jest dopiero początek marca to pogoda dopisuje, Niebo lekko za chmurami, słońce świeci, lekki wiosenny wiatr – pogoda książkowa do kryminału. Postanowiłem pojechać do Lasu Gałkówkowego, bardzo lubię te rejony. Strymyk który przebiega przez las, gdzie można położyć się z kocem i tro-

chę odpocząć. Jest to niedaleko Koluszek, więc trasę mam opanowaną z Polesia. Praktycznie prosta droga, trochę w centrum zawsze są korki, lecz trasa jest naprawdę malownicza. Przejeżdżając przez Górniak jedzie się koło Muzeum Włókiennictwa. - Ach, jak ja kocham „skarpetki Łódzkie”. Najfajniejsze, najbardziej wzorzyste skarpetki jakie można mieć. Do garnituru, do chinosów, do jeansowych spodni. Ruszyłem z Retkińskiej, skręciłem w prawo w Krzemieniecką i dalej prosto w stronę parku Poniatowskiego. Przejeżdżając już koło parku, jakiś jegomość zajechał mi drogę. Zatrąbiłem zdenerwowany na niego, przejechałem obok niego, a ten jak nie ruszył za mną i siedział mi na zderzaku. Przejechałem koło Novotelu, potem „Muzeum Kinematografii”, a ten za mną trąbi. Na początku nie wiedziałem o co mu chodzi, podjechał bliżej mnie i stuknął mnie w tył, i jeszcze raz i jeszcze raz. Złąkłem się, bo co to może być, boje się zatrzymać i zapytać o co tępakowi chodzi, w pewnym momencie zaczął mnie wyprzedzać, z kątem oka zobaczyłem że jest ich dwóch i jakaś dziewczyna. Nagle facet podnosi broń i zaczyna celować do mnie. Portki już mam pełne, bo co chcą mi ukraść dwudziestoletnie BMW, dla mnie nowe, bo po remoncie, zawsze marzyłem o takiej bryce, a tutaj ktoś chce mnie zabić. Pytam się za co? Za samochód? Zacząłem przyspieszać, pot lał się ze mnie, nie z powodu temperatury, a z tego że bałem się o siebie, nie wiedziałem o co chodzi. Prawo jazdy mam już osiem lat, więc chyba jestem dobrym kierowcą, albo ja albo oni – pomyślałem sobie. Zadzwoń na policję zadzwonię, jak przeżyję dzisiejsze popołudnie. Zaraz będzie zjazd na Rydza, więc ekspresówką to tam ich zgubię, wyjadę na Śląsk a potem na rondzie będę się kręcić w kółko. Jak pomyślałem tak zrobiłem, dodałem gazu, w końcu silnik 3.0 i 231 KM pod maską musi do czegoś służyć. Do diabła ich wyślę, ale na razie jestem obsrany, czego mogą chcieć ode mnie, czy to chodzi o ten pałac? Przecież nawet jeszcze dokumentów nie dostałem, co tam może być? Jak pomyślałem, tak zrobiłem, wjechałem na „Rydza” dodałem gazu i.... Nie zgubiłem ich, wymijałem samochody jak szalony, to z lewej, to z prawej strony. Cały czas siedział za mną. Przyhamowałem trochę musiał mnie wyminąć, zjechałem na lewy pas. Dobrze że są tory tramwajowe, wjechałem na przystanek, a z drugiej strony tramwaj nadjeżdżał. Wyminąłem go w ostatniej chwili, jadący za mną grubas musiał ostro przyhamować, bo inaczej zmiażdżyłby go tramwaj. Zyskałem kilkadziesiąt metrów. Miąłem „szóstkę” popularne liceum w Łodzi, zobaczyłem już z daleka „Animal”, jest koniec trasy, wjechałem na rondo, oni za mną, wyminąłem ciężarówkę i tramwaj, zjechałem z powrotem na rydza, w prawo na Animal i jest, zjechałem z estakady i już nie ma ich. Szybko odjechałem stamtąd, tak by mnie już nie mogli dostrzec. Tłusty grubas, jakaś laska i pan z pistoletem. Tyle strachu się najadłem, że wystarczy mi do jutra. Jutro znów mam spotkanie z klientami, i rozmowę z grupą z naszym najbardziej „docenianym klientem”.

Po co, dlaczego i jak. Nie rozumie. Czyżbym złamał komuś nos że szuka zemsty? Może to Niemiec, który chciał odzyskać swoją „bawarkę” i myślał, że to ja mu ją ukradłem. Ale ona była kupowana z salonu, a nie z giełdy. Trochę się już uspokoiłem, ręce już mi tak nie drżą. Kurwa mać! Będę zmuszony nowy zderzak kupić, a tak zapowiadał się pięknie ten dzień, polana i strumyk, i dobra książka. Pewnie to wazeliniarze Kaczyńskiego. Może zna jakąś tajemnicę której ja nie znam, a zaraz poznam. Może jesteśmy rodziną? Fajnie by było zostać żydem. Ludzie są naprawdę głupi, ciągle mają coś do nich, zazdroszczą wszystkiego. A wystarczy po prostu trzymać się razem, dbać jeden o drugiego i współpracować jak to na naród przystało. Religia wtedy nie przeszkadza. A jest zaczątkiem czegoś dobrego, wystarczy po prostu znać umiar. Wiem – pojadę sobie na około, do IV komisariatu, Może coś oni będą mieć i wiedzieć na temat historii która mi się dzisiaj przydarzyła. Chociaż, w to wątpię. Bo niby skąd mają wiedzieć. Może po prostu mnie z kimś pomylili, może szukali kogoś podobnego do mnie. Kij wie. Dziwne to wszystko, chciałbym już być u siebie, położyć się spać, tylko że by u mnie nie byli.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lockovy, dodano 06.11.2021 14:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.